



W Bielsku dnia 28 maja 1905.

Skutki zaniedbania sierót.

Jak straszne niekiedy bywają skutki sieroctwa, a raczej braku chrześcijańskiej opieki i miłości dla sierót, stwierdzają liczne przykłady, wzięte z życia tych, których świat nazywa zwyczajnie „zbrodniarzami“. Znaczna bowiem część, pewnie więcej niż połowa zbrodniarzy, doszła do tego nieszczęścia z powodu zaniedbania i opuszczenia w sieroctwie.

Pismo „Powściągliwość i Praca“ wydawane przez towarzystwo tegoż imienia, utrzymujące zakład wychowania ubogich i opuszczonych dzieci w Miejscu piastowem*) w nrze 4. z r. 1905. przytacza z kroniki policyjnej krakowskiej, ciekawe, acz bardzo smutne historie krótkiego życia takich opuszczonych dzieci sierocych, które tu dla oświecenia tej bardzo ważnej sprawy podajemy:

„Dużo płaczu i narzekania było niedawno w aresztach, zwanych „pod Telegrafem“. Policja pozbierała z różnych zaułków miasta Krakowa kilkunastu chłopaków, karanych już za włóczęgostwo i kradzieże, a niemających mimo to ochoty wejść na inną drogę.

*) Pismo „Powściągliwość i Praca“ wychodzi raz na miesiąc i kosztuje rocznie tylko 60 ct. czyli 1 kor. 20 gr. Warto je zapisać sobie i czytać najpierw dlatego, że zawiera wiele bardzo pożytecznych nauk, a powtóre, że w ten sposób przyczyniamy się do utrzymania zakładu wychowania sierót w Miejscu piastowem. Adresować należy do ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu piastowem. poczta tamże.

Chłopcy, przeważnie obdarci i bosi, otoczyli kołem komisarza policyj, radcę p. Swolkiena. Piskliwie, z przejęciem przyrzekając poprawę i przerywając swe zapewnienia szlochaniem, na zapytania, jeden po drugim, opowiadają koleje swego młodego życia. Czuć, że na ogół mówią prawdę: z urywanych słów wyłaniają się wyraźnie smutne powody i warunki, które sprowadziły chłopców na drogę występku i na niej ich utrzymują. Z opowiadań ma się wrażenie, że przeważnie nie są to „urodzeni“ zbrodniarze, ale tylko nieszczęśliwe istoty, bezradne dzieci, pchane od najwcześniejszej młodości na drogę występku. Z drogi tej zawrócić — trudno, prawie niepodobna. Jak żelaznymi łańcuchami, trzyma ich tam głód, złe towarzystwo, nałóg, znieczulenie moralne. Nie opiekuje się nimi nikt — więc dziczeją i giną.

Oto kilka życiorysów tych „nieletnich“ przestępców:

Władysław K., liczy lat 14., jest nieślubnem dzieckiem. Ojca *nie znał*, matka *umarła* przed 10-ciu laty na Wielopolu. Czteroletniego sierotę przygarnęła z litości śp. Marcelina Wójcicka na Grzegórkach i posłała do I. klasy szkoły św. Barbary. Gdy dobra opiekunka umarła, jej spadkobiercy nie uważali za potrzebne zajmować się chłopcem, więc zaprzestał chodzić do szkoły i poszedł do dziadka, stróża na Podgórzu. Dziadek jest biedakiem i może chłopca tylko z lekka pożywić, a on sam musi sobie sprawić ubranie i dokupić jedzenia. Puścił się na włóczęgę, od innych chłopaków nauczył się kraść i był już aresztowany 4 razy za kradzież, 3 razy za włóczęgostwo. Oczywiście nie umie czytać i pisać, bo do szkoły chodził tylko rok.

Wawrzyniec R., lat 13., z Półwsia Zwierzynieckiego, sierota bez ojca i matki. Po śmierci ojca, macocha, z zawodu obsługaczka, bardzo biedna, nie chciała go w domu trzymać, ani do szkoły posyłać, mając dosyć kłopotu z dwojgiem własnych dzieci. Chłopak zgodził się do służby na Zwierzynicu i pasał krowy; gospodyni wszakże wkrótce wypędziła go ze służby i pozostał na bruku bez kawałka chleba, bez dachu nad głową. Nic nie umie; umie tylko pacierz, którego nauczyła go matka. Był karany 14 razy za włóczęgostwo i żebranie, 4 razy za kradzież, 1 raz za sprzedawanie gazet po ulicach.

Franciszek S., lat 13., syn stróża w Krakowie; matka *umarła*, gdy chłopak miał 3 lata, siostra również umarła. Ojciec ożenił się po raz drugi i ma 2 dzieci. Macocha nie otaczała pasierba żadną prawie opieką i nie posyłała do szkoły. Chłopak zbiegł w maju 1900 roku z domu i od tego czasu błąka się i sam, jak powiada, „pracuje na siebie“. Nie umie czytać; umie tylko pacierz; matka nauczyła go tej pierwszej modlitwy. Był karany 13 razy za włóczęgostwo, 5 razy za kradzież, 1 raz za sprzedawanie gazet po ulicach.

Oprócz tych trzech, byli i inni chłopcy, mający wprawdzie rodziców, ale bardzo biednych. Przytoczywszy historję ich też życia, wspomniane pismo tak dalej pisze:

„Przeglądając uważniej powyższą smutną listę, przekonać się można, że przeważnie brak należytej opieki domowej jest przyczyną zejścia większej liczby chłopców na złe drogi. Taki Władysław K. np., nieślubne dziecko, nie znał ojca, ni matki, rzucony od najwcześniejszych lat na

pastwę losu; to samo powiedzieć można o R. i S. Prześladował ich los i ludzie. Drugim powodem jest niedbałość rodziców, kroczących nieraz złą drogą, lub *wielkie ubóstwo* tych rodziców. Między chłopakami znajdują się wreszcie jednostki ze złymi instynktami, których opanować nie zdołają ani rodzice, ani opiekunowie.“

Kończąc, zaleca to pismo zakładanie „ochronek“ po wsiach i gminach podmiejskich, któreby przyjmując najmniejsze dzieci, zastępowały sierotom opiekę rodzicielską, albo dzieci ubogich rodziców przyjmując przez dzień pod nadzór, ułatwiały ich wychowanie. A dalej wzywa to pismo do założenia towarzystwa, któreby zajęło się opieką nad sierotami i opuszczonemi dziećmi. —

Wedle naszego zdania, każda parafia powinna być takim towarzystwem, a proboszczowie powinni w myśl Ewangelii zajmować się nie tyle prowadzeniem „kancelaryi parafialnej“ ile raczej opieką nad ubogimi, a przedewszystkiem nad sierotami. Każdy proboszcz, skoro zapisuje każdego do metryki, powinien znać wszystkie sieroty parafii i *on* nie ma dopuścić, aby dzieci pozostawały bez dachu, opieki i wychowania, a pomagać mu w tem powinna cała parafia.

IDZIE MARYA.

Na ziemię z niebios Marya schodzi,
I wszystkie czary z sobą przywodzi,
Sypią się skrami majowe zorze,
Chwałę Jej śpiewa ziemia i morze.

Idzie Marya, z niebios od Pana,
Majowem złotem, słońcem odziana,
Z pod nóg Jej lecą w górę skowronki
Nucąc Jej „Zdrowaś“ wydzwaniają dzwonki.

A kędy stąpią Jej święte nóżki,
Zaraz powstają wonne kwiatuszki,
Które zrywają ręce dziecięce,
Wijąc Maryi na ołtarz wieńce.

Idzie Marya — rybka się pluska,
A cichy wietrzyk kwiaty drzew muska,
Wkoło Królowej krąży jaskółka,
Radośnym głosem kuka kukułka.

A na zielone młodych zbóż łąny,
Idzie szemrzący, deszcz pożądaný,
I bory szumią, tajną rozmowę
Witając z pactwem niebios Królowę!

Witają wonnym kwiatem tarniny,
Chłopcy fujarki kręcą z wierzbiny,
I śliczne na nich piosenki grają
Razem z przyrodą Panią witają.

Idzie Marya — dzwonią Jej dzwony,
Organy w niebo śliczne szlą tony,
A lud zebrany woła ze łzami:
Królowo Polska, módl się za nami!

Pieśni z kadzidłem płyną do góry,
Wznoszą się w niebo, by ciemne chmury,
Marya słucha tej kornej rzeszy,
I na ratunek ludowi spieszy.

Gdy noc pogodna wieś snem pokrywa,
Mgła na Jej łąkach kwiaty okrywa,
A chruściel w zbożu wesoło gwarzy,
Gwiazdy z księżycem stoją na straży.

Idzie Marya, rozsiewa cnoty,
Koi cierpiących, tuli sieroty,
Do Syna wznosi oczy z modlitwą:
Jezu złącz Polskę z Rusią i Litwą!

Józef Nocek.



MOC PRAWDY.

Abdul Kader, znany długoletni i prawie niepokonany nieprzyjaciół Francuzów, opisał swe nadzwyczaj pełne przygód życie i w tym swoim życiorysie, pisze między innemi:

Do najwcześniejszych wspomnień życia mego należy pożegnanie się z matką moją. Mój ojciec nie żył, a matka żyła w ubogich warunkach. Gdym był zaledwie 8-letniem chłopięciem, wysłała mię w świat, bym sam mego szczęścia próbował. 50 czekinów to było wszystko, co mi matka moja dać mogła. Lecz nie! Jedno mi jeszcze dała, a to było więcej warte, jak ta garść złota, było to przykazanie: „Mów zawsze prawdę!” To święte słowo ze łzami w oczach zapisała w mem sercu; zaś 50 sztuk złota zaszyła mi w zakładkę mego kaftana. W towarzystwie gorących życzeń i modlitw odesłała mnie moja droga matka z dużą karawaną do Bagdadu. W drodze napadli na nas zbójcy Beduini, a to w takiej przewadze, żeśmy się nie zdołali bronić, i byliśmy kontenci, że nam darowano życie. Jeden z opryszków stanąwszy przedemną zapytał mnie: „Gdzie masz swój majątek?”

Tutaj w kaftanie jest 50 czekinów, odpowiedziałem.

Zdawało mu się niewiarogodnem, żeby biedny podróżny chłopak taki skarb w ten sposób mógł zdradzić. Odwrócił się odemnie. Drugi rozbójnik zbliżył się do mnie i zadał mi to samo pytanie. Dałem mu tę samą wiarogodną odpowiedź. Zdawało mu się, że kpię sobie z niego i również grożąc mi palcem, odwrócił się odemnie. Ostatecznie popadłem w oczy i w ręce hersztowi szajki. „He chłopcze! twoje pieniądze!” krzyknął na mnie.

„Tutaj w kaftanie są zaszyte.“

„Jest to prawdą, czy kłamstwem?“

„Przekonajcie się sami, tutaj je moja matka sama zaszyła.“

Jedno cięcie ostrzem sztyletu naczelnika, a złote sztuki posypały mu się w rękę. Dziwnym wzrokiem spoglądał dziki bandyta na rękę pełną złota. Zdawało mu się, że pieką go te pieniądze.

„Chłopcze“ krzyknął „czy jesteś jeszcze tak głupim, że dobrze zachowane mienie zdradzasz mi dobrowolnie?“

Przy pożegnaniu się z moją matką, odrzekłem, obiecałem zawsze prawdę mówić, bez względu czy to mi korzyść czy szkodę przyniesie, a zatem dotrzymałem tylko mego przyrzeczenia. Słowa te trafiły opryskowi do serca. Może i on miał niegdyś matkę, która go do prawdy i sprawiedliwości zachęcała, a jednak nauki jej podeptał nogami.

„Chłopcze, zawołał więc, po kilkuchwilowej zewnętrznej walce, ty zwyciężyłeś mężczyznę.“ Herszt zwołał swoją szajkę, z natchnieniem przemawiał do serca, a dzicz ta przyklaskiwała jego przedłożeniu powrotu do uczciwości, tak samo prawie, jak poprzód słuchała jego krwawych i srogich rozkazów.

Zrabowana karawana otrzymała wszystkie swoje mienie w całości na powrót, cała szajka przyłączyła się jako straż bezpieczeństwa do podróżnych, przysłała z nimi do Bagdadu i przedsięwzięła stamtąd pielgrzymkę do Mekki.

I. K.



WIOSNA.

Po smutnej zimie nadeszła wiosna,
Młoda, rozkoszna, błoga, radośna,
W całym swym blasku i majestacie,
W swojej nadobnej, majowej szacie.

Ziemia, w zielony welon okryta,
W którym tysiące kwiatów zakwita;
W promieniach słońca powietrze drzące,
Wonne i czyste, rozkoszą tchnące.

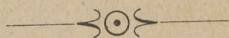
Nad bujnym łąnem ojczyściej niwy,
Spiewa i śpiewa skowronek tkliwy;
W zielonym gaju, lesie, dąbrowie,
Rozgłośny koncert nucą ptaszkiwie.

Po wonnych łąkach barwne motyle,
Tańczą wśród kwiatów, a pszczołek tyle —
Jedna przed drugą skrzętnie się zwija,
Ślodycze z miodnych kwiatów wypija.

O wy, co w wiosnie życia żyjecie,
Jako to barwne na łąkach kwiecie,
Polskie dziewice i wy, młodzieńcy,
Pokąd młodości wiosna was wieńczy,

Szczerze z zapałem pracuj, o młodzi,
Bo jesień nigdy tego nie zrodzi,
Czego wiosenna pora nie wsiąta —
A wiosna życia tak krótkotrwała!...

Jantek z Bugaja.



Poradnik gospodarczy.

Leczenie ziemniaków z zarazy.

Straszna to klęska tam, gdzie ziemniaki są głównem pożywieniem niejednego biedaka. Gdy bowiem liście czernieją i łodyga przed czasem uschnie, to nie tylko bywa mały zbiór, ale i te kartofle, które wykopiesz, jako zarażone, gniją później w dole albo w kopcu. Niedawno jednak wynaleziono sposób leczenia kartofli z zarazy, skoro się ona tylko pokaże na liściach. Trzeba bowiem wiedzieć, że owa zaraza, od której liście i łodygi dostają czarnych plam, a potem rychło usychają, jest to pewien gatunek pleśni, czyli bardzo drobnych grzybków, które można rozpoznać jeno przez szkła powiększające, czyli mikroskopy. Nazywa się ta pleśń po łacinie *fytoftora infestans*. Zarodniki jej, czyli niby drobnutki nasionka, czepiają się najprzód liści, a gdy pora ciepła i wilgotna, rozmnażają się z nich bardzo prędko owe niedojrzałe gołem okiem grzybki, zapuszczają cieniutkie niteczki w miąższ liścia i łodygi czyli naci kartoflanej, i ciągną z niego soki, a nać w tem miejscu czernieje. Pleśń ta rozszerza się coraz bardziej, czarne plamy na liściach i łodydze zwiększają się szybko i na koniec nać usycha, zanim dorosły i dojrzały w ziemi kłębki kartoflowe. Ale nie koniec na tem: zarodniki owej pleśni dostają się z łodygi do kłębów w ziemi i pleśń wgryza się w skórę kartofla. Gdy zaś potem kartofle wykopiesz i schowasz do dołu lub kopca, rozszerza się na nich ta pleśń coraz bardziej, dostaje się do miąższu kartofla, a ten we środku zaczyna czernieć i gnić. Gdy nareszcie taki zarażony kartofel posadzisz na wiosnę w roli, to zarodniki owej pleśni przejdą z niego na łodygę i znowu nać się zarazi, zwłaszcza jeśli rok będzie sprzyjający mnożeniu się tych szkodliwych grzybków.

Otóż dla zapobieżenia rozmnażaniu się ich na naci kartoflanej, trzeba, gdy tylko dostrzeżesz pierwszą plamkę czarną na liściu, albo nawet

gdy jeszcze wcale plamek niema, to jest w początkach miesiąca lipca, a potem drugi raz w połowie sierpnia, skropić kartofle roztworem siarczanu miedzi (czyli „sinego kamienia“), z dodatkiem świeżo gaszonego wapna. Ów roztwór przyrządza się tak: Bierze się funt i trzy ćwierci sinego kamienia, oraz półtora funta wapna i to rozpuszcza się w 10-ciu garncach wody; poczem macza się w tym płynie wiechę ze słomy i skrapia się rosnące w polu kartofle tak, aby dostał się on w każde miejsce i zwilżył każdy listek naci. Od tego płynu zginą wszystkie zarodniki owej pleśni, przyczepione na liściach i łodydze, a tym sposobem zniszczy się zaraza.

Gdyby pomimo to w jesieni pokazały się gdzieś na naci czarne plamy i gdyby przy kopaniu kartofli znajdowały się na ich skórce także plamki chropowate, które zapowiadają, że kartofle mogą zagnieć w dole albo w kopcu, — to jest inny sposób zapobieżenia ich gniciu, a to *przez przesypanie wapnem*. Bierze się w tym celu trochę świeżo wypalonego wapna, skrapia się je wodą tak, żeby tylko rozpadło się na miazgę proszek i składając kartofle do kopca lub dołu, przesypuje się je tem wapnem, a potem przerabia szufłą tak, aby każdy kartofel był niby mąką leciutko ubielony. Wapno to niszczy zarodniki szkodliwych grzybków, a kartofle utrzymują się przez to całą zimę zdrowo i nic nie tracą na smaku. Nie szkodzi też wapnowanie wcale kiełkom, i kartofle takie posadzone na wiosnę, tak samo dobrze kiełkują i wschodzą, jak niewapnowane.

Na wygubienie owadów: pcheł, pluskiew itp. okazał się *rumian dziki* równie skutecznym jak proszek perski. Właściwą moc zawierają główki kwiatowe; zbierać przeto należy takowe w czasie kwitnienia, suszyć w cieniu i utarte w proszek przechowywać do użytku, w butelce uależycie zakorkowanej.

Złote ziarnka.

Ukochaj pilną, codzienną pracę,
A daj sumienną i rychłą pracę;
Jeśli nie skrzywdzisz nikogo, bracie,
Będzie ci dobrze w twej własnej chacie.

Pracuj przykładnie, dzielnie, uczciwie,
A kiedy płacisz, czyni to godziwie,
Bo jak ty robisz, tak robią słudzy,
A jak ty czujesz, tak samo drudzy,

Gdy dajesz słowo, dotrzymaj dzielnie,
Abyś się sprawił zawsze rzetelnie,
A darząc, pewnie sam to poznałeś,
Że dawszy rychło, dwa razy dałeś.

NOWINY I NOWINKI.

Ojciec święty. Pius X. przesłał cesarzowi rosyjskiemu telegraficzne podziękowanie za wydawanie ukazu, nadającego wolność religijną katolikom i znoszącego obostrzenia wydane przeciw księżom i zakonnikom.

Bogactwo i długie życie. „Jeżeli chcesz żyć sto lat, urodź się dziewczyną, wyjdź za mąż i owdowiej“, taką radę wyciągnąć można z obliczeń, które dowodzą, że najdłużej żyją... wdowy. Drugą radą powinno być: nie staraj się o majątek, gdyż znowu obliczenia uczą, że do późnego wieku dochodzą przeważnie ludzie biedni. W Anglii na przykład na 87 osób stuletnich, przypada 22 mężczyzn i 65 kobiet, którzy przeważnie umierają w szpitalach i przytułkach. We Francji najwięcej ludzi stuletnich spotyka się między robotnikami, zwłaszcza wiejskimi; W całej Francji ze wszystkich starców stuletnich, tylko jeden jest bogacz, 6 osób zamożnych, 7 posiada skromny majątek; reszta, to wszystko ludzie niezamożni i biedni.

Stowarzyszenie panien na wydaniu zawiązało się w Anglii. Celem stowarzyszenia jest strzedz członków swych przed wyzyskiwaniem przez oszustów i awanturników. Do stowarzyszenia należeć tylko mogą niezamężnie kobiety, które ukończyły rok 16, a nie przekroczyły 30. Każda z współniczek stowarzyszenia otrzymuje całkowitą listę wszystkich do małżeństw dojrzałych młodych kawalerów z dokładnem oznaczeniem ich wieku, stanowiska, majątku, przyzwyczajenia, nawyczek itd. Na drugiej „liście czarnej“ wymieniani są wszyscy matrymonialni oszuści, pijacy, dwużenicy i żyjący na wiarę. Stowarzyszenie liczy już znaczną liczbę członków. Och! gdyby takie stowarzyszenie zawiązało się w naszym kraju, jakąby skuteczną przysługę zrobiło publiczności, gdyby ułożyło u nas „czarną listę.“

Wet za wet. Może szanowny pan doktor poradzi co i memu pudlowi. Do weterynarza za daleko, a przecież i to lekarz i to lekarz. Niech szanowny pan dobrodziej daje mu to samo lekarstwo, które dla pana zapisałem. Toć i to chory i to chory.

W sędzie. Przed kratkami staje pewien 30-letni włóczęga, który już około 50 razy karany był za włóczęgostwo. Sędzia: Jak dawno żadną nie zajmujesz się pracą? Obwiniony (ze łzami): Od śmierci mojej matki. Święta to była kobieta. — W jakim wieku straciłeś matkę? — Odumarała mnie, panie sędzio, w szesnastym miesiącu życia!...

Bezczelnie. Sędzia: Zdaje mi się, że już was kiedyś widziałem... Oskarżony: Proszę pana sędziego, to jest bardzo możliwe, gdyż niestety, obracałem się dotychczas w bardzo mieszanem towarzystwie.

Zagadka zgłoskowa.

Pierwsze z trzech króluje, chociaż nie na tronie,

Drugie, najpiękniejsze jest w Arabów stronie.

Trzecie — ja; — a całość tchnie krasą i wonią,

Wabi wzrok, gdy we włosy zręczną wpięta dłonią.

Wydaw. A. Szydelska. Odpow. redaktor Stanisław Stohandel
Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.